Nr. 114. We Lwowie Poniedziałek dnia 25. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rozruchy w Trjeście.

Trjest 17. kwietnia.

(Demonstracje uliczne. — Sojusz liberałów z socjalistami.)

Od czasu kiedy tutejszy biskup ks. Sterk wydał rozporządzenie wygłaszania kazań w języku słoweńskim w parafjach zamieszkałych przeważnie przez Słoweńców, nienawiść Włochów do Słoweńców wzmogła się znacznie a rada miejska zajęła wprost nieprzychylne ks. biskupowi stanowisko. Że zarządzenie ks. Sterka było słuszne i sprawiedliwe dowodzi najlepiej ta okoliczność, że gdy na kazaniu słoweńskiem, wygłoszonem po raz pierwszy w niedzielę wielkanocną w kościele św. Jakóba kościół był literalnie wypełniony, to na drugi dzień na kazanie włoskie zebrało się wszystkiego dziesięć osób, skutkiem czego zaniechano kazania. Antagonizm między ludnością włoską a ks. biskupem wzmagał się coraz bardziej a widocznem było, że Włosi oczekują lada sposobności, by wybuchnąć.

Sposobność ku temu nadarzyła się z okazji kazań o położeniu robotników, a rozruchy przybrały olbrzymie rozmiary.

Pierwsze kazanie w nowym kościele św. Antoniego, które wygłosił ks. Pavissicz, odbyło się dnia 13. bm. Kaznodzieja rozpoczął kazanie w duchu antisocjalistycznym, kładąc ciężkie położenie robotników na karb liberalizmu. Ponieważ kazanie to było na kilka dni przedtem zapowiedziane, urządzili socjaliści demonstrację, gromadząc się przed kościołem i wnosząc ustawicznie okrzyki. W końcu chcieli gwałtem wtargnąć do kościoła, co im się wszakże nie udało, gdyż kościół był zapełniony tak, że miejsca znaleźć nie można było. Ponieważ straż policyjna nie była wystarczającą, zarekwirowano dwie kompanje wojska, które wnet oczyściło plac przed kościołem z tłumów, przyczem aresztowano 6 osób.

Dnia następnego odbyło się drugie z rzędu kazanie, przy końcu którego dwóch słuchaczów chciało demonstrować, lecz ich aresztowano. Po kazaniu odbyły się ponownie demonstracje z dnia poprzedniego. Ks. Pavissicza, kiedy wychodził z kościoła obrzucono kamieniami tak, że musiał szukać schronienia napowrót w kościele. Niezadowoleni tem demonstranci w liczbie kilku tysięcy udali się przed pałac biskupi, wrzeszcząc: „Precz z biskupem, precz z klerykałami!" Wyparci stamtąd przez policję, która aresztowała 5 osób, zgromadzili się demonstranci ponownie nad „riva" skąd przeciągali popod pałac Lloyda przez corso do kawiarni Chiozza, śpiewając „pieśń pracy" i wnosząc okrzyki na cześć przewódcy socjalistów Ucekara i posła V. kurji Hortisa. W tłumie demonstrantów zauważyłem bardzo wielu liberałów włoskich. Gdy demonstranci wezwania policji do rozejścia się nietylko nie usłuchali, lecz przeciwnie zajęli groźne stanowisko, przyszło na Via nuova do starcia, przyczem policja uderzyła na tłum szablami. Demonstranci rozproszyli się natychmiast na wszystkie strony, przyczem powstał zamęt, podczas którego kilku robotników zostało ranionych, na wielu zaś podarto w ścisku odzienie. Rada miejska zebrała się natychmiast na posiedzenie, na którem wyraziła swe ubolewanie z powodu, iż rząd tak ostro wystąpił przeciw demonstrantom. Nadto polecono burmistrzowi, by udał się do rządu i do konsystorza o zaniechanie dalszych kazań.

W piątek rozruchy uliczne przybrały olbrzymie rozmiary. W rozruchach wzięło udział ośm do dziesięciu tysięcy osób, a rozpoczęły się równocześnie w trzech punktach miasta. Przed mieszkaniem burmistrza dra Dompieri urządzono hałaśliwą owację. W stowarzyszeniu katolickich robotników powybijano szyby w oknach. Najgorzej wszakże działo się przed pałacem biskupim, którego strzegł oddział straży policyjnej. Demonstranci nie mogąc przedrzeć straży policyjnej, poczęli na nią rzucać kamieniami, z których niektóre ważyły do dwóch klg., wobec czego ta ostatnia użyła broni i raniła 15 demonstrantów; ze straży policyjnej raniono pięciu. Liczba aresztowanych wynosiła 44, z których kilku wypuszczono natychmiast na wolność. Że nie przyszło do większego rozlewu krwi, zawdzięczyć należy komisarzowi policji Göhlowi, który postępował wprawdzie energicznie lecz przytem i taktownie. Z różnych stron miasta nadeszły wiadomości o starciach z policją i o licznych aresztowaniach, wiadomości te okazały się jednak na szczęście nieprawdziwemi.

W sobotę 16 t. m. w południe zebrała się ponownie rada miejska na posiedzenie, które zapowiadało się być bardzo burzliwem, gdy reprezentant rządu oznajmił, iż ks. biskup Sterk zasystował dalsze kazania o kwestji robotniczej. Mimo tego, wszyscy mowcy napadali ostro na rząd i konsystorz domagając się raz na zawsze usunięcia z kościołów kazań z tendencją chrześcjańsko-socjalną. Radni Venezian i Cambon atakowali ostro policję, która zdaniem ich dała powód do bitki, prowokując robotników. Kiedy następnie zabrał głos radny ks. Kosec, zebrana na galerji publiczność wrzeszcząc nieustannie: „Precz z Jezuitami! Precz z klerykałami! Niech żyje liberalizm! Niech żyje Giordano Bruno!", nie dopuściła go do słowa, a podesta dr. Dompieri nawet nie skarcił tych wybryków. Po posiedzeniu rady miejskiej zebrany przed ratuszem tłum urządził drowi Dompieri owację, za co ten podziękował z balkonu, wzywając do spokojnego rozejścia się. Noc z soboty na niedzielę i dziś do wieczora minęły spokojnie. Ogółem pozostaje obecnie w śledztwie 45 osób, a 5 zasądzono natychmiast na dwumiesięczny areszt. Liczba rannych, którzy się zgłosili, wynosi 3 robotników, a aż 10 policjantów.

Jak już przedtem zaznaczyłem, w rozruchach oprócz socjalistów wzięli udział i liberali, to też cała prasa włoska nie posiada się z radości, a główny ich organ *Piccolo* zaznacza z radością, iż nareszcie nadeszła chwila, w której socjalno-demokraci połączeni z liberałami wystąpili przeciw wspólnemu ich wrogowi... słowiańszczyźnie.

Może słowa te otworzą nareszcie oczy tutejszym Słoweńcom, pozostającym dotychczas licznie w szeregach socjalistycznych, czego ich prowodyrowie pragną i do czego dążą.

Wieści, jakoby cała ludność Trjestu stanęła po stronie demonstrantów (jak to doniósł *Kurjer lwowski*), są nieprawdziwe — przeciwnie, większa część ludności potępia te rozruchy, które skierowano równocześnie na tory antikościelne i antisłowiańskie. Rozruchy te mają przynajmniej to dobre za sobą, że zamieszkali tu Słoweńcy w obronie przeciw liberałom włoskim złączą się silniej razem, by w ten sposób módz się skuteczniej obronić. *S. B.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 25. kwietnia.

O godz. 7. wiecz. walne zgromadzenie członków tow. gimn. „Sokół."

Teatr hr. Skarbka: „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Treść 17-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Ferencz Herczeg — „Miss Mill" (przekład z węgierskiego); Ludwik Maniawski — „Rozmyślania literackie" (ciąg dalszy); J. K. — „Z Brzegów" (wiersz); S. W. — „Wiedeńscy secesjoniści" (szkic artystyczny); Aleksander Kielland — „Pod sztandarem pracy" (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (25.): Marka ewang. Wschód słońca o godzinie 4 minut 59, zachód o godzinie 6 minut 59.

Strejk księży ruskich. *Diło* i *Hałyczanin* ogłaszają otwarty list księży ruskich dekanatu żukowskiego, djecezji stanisławowskiej, zaadresowany do posła T. Okuniewskiego. Podpisani w liczbie 19, zebrawszy się na soborczyku w Obertynie dnia 24 stycznia rb., zajęli stosowne do taktyki swoich szefów politycznych „stanowisko przyjaźnie-wyczekujące" wobec starostw kołomyjskiego i horodeńskiego, używających języka polskiego w urzędowej korespondencji z ruskimi zarządami parafjalnymi, z tem zastrzeżeniem, że w dniu 1 maja rb. zastrejkują i pisma polskie będą bez odpowiedzi zwracali. Wówczas już zawiadomiony został o tem postanowieniu poseł Okuniewski, którego też proszono, ażeby w tej sprawie wniósł w sejmie odpowiednią interpelację.

Zignorowanie tej prośby ze strony p. Okuniewskiego bardziej może niż urzędowa taktyka wymienionych starostw wpłynęło na to, że ciż sami księża ruscy styczniowe groźby swoje postanowili przemienić w czyn, a p. Okuniewskiego listem otwartym wezwali do postawienia żądanej interpelacji w parlamencie.

„Przekonani jesteśmy — czytamy w liście otwartym księży ruskich — że do strejku ogólnego przystąpią księża ruscy całego kraju i że w walce o nasz skarb najświętszy, o język i pismo ruskie wytrwają oni mężnie i dzielnie."

Żydzi mięszają się do spraw kościelnych. *Gwiazdka Cieszyńska* pisze: W Bielsku istnieją pod względem wyznaniowym wyjątkowe stosunki. Tam można być dobrym katolikiem, a przytem masonem, można być prezesem „Katholikenvereinu", a przytem agitować za dr. Haasem, zawziętym wrogiem wiary katolickiej. To wszystko tam uchodzi, bo inaczej Bielsko nie odznaczałoby się tolerancją. Katolicy bielscy chcieli sobie urządzić w wielkim tygodniu koncert w kościele katolickim, oczywiście za opłatą wstępnego. Rozumie się, że na ten duchowy koncert byliby także przybyli protestanci i żydzi. Jak donosi *Silesia*, urząd parafjalny nie zgodził się na koncert, więc dalej apelować do jeneralnego wikarjatu, lecz i ten nie zgodził się na znieważenie kościoła. Lecz żydek jest sprytny. Wyczytał w *Silesii*, że w kościele Serca Pana Jezusa w Cieszynie wykonano w wielki piątek utwór muzyczny Haydna „Siedm słów Zbawiciela na krzyżu" po za nabożeństwem i nuż besztać za to jeneralny wikarjat, że jest niekonsekwentny, gdyż pozwala w Cieszynie, co zakazuje w Bielsku. W kościele parafjalnym w Cieszynie w ten sam dzień wykonano ten sam utwór muzyczny, ale nie po za nabożeństwem, lecz podczas znanych lamentacyj. Żydkowie muszą pozostawić jeneralnemu wikarjatowi do rozstrzygnięcia, co w kościele katolickim należy do nabożeństwa, a co jest po za nabożeństwem. Dodać nam jeszcze wypada, że w kościołach protestanckich w Bielsku i Białej jest zwyczaj urządzania koncertów duchownych za opłatą wstępnego na cele dobroczynne.

Zbrodnia rytualna. W *Głosie Narodu* czytamy: Żydowskie święto paschy skończyło się we czwartek. W związku z niemi czytamy od pewnego czasu w berlińskiej *Staatsbürger Zeitung* doniesienia z Szopienic na Szlązku pruskim, które przejmują nas tem większą zgrozą, że i u nas znowu w przeddzień paschy zniknęło tajemniczo chrześcjańskie dziecko ze wsi Łostówki około Mszany Dolnej. Oto co doniosło najprzód z Szopienic berlińskie pismo: Dwudziestojednoletnia Marja Twardoch, dziewczyna zdrowa i przystojna, służyła od niedawna u żydowskiego kupca Józefa Grünbauma. W nocy dnia 4. marca w piątek Twardochówna obudziła się z głębokiego snu, uciekła z domu Kaufmana i obecnie leży ciężko chora u rodziców. Lekarskie badanie wykazało cięte rany na piersiach, które jej musiały być zadane obcą ręką. Stan zdrowia dziewczyny budzi obawy; został już wezwany duchowny z ostatnimi sakramentami — policja zaś dowiedziawszy się o wypadku, wezwała Grünbauma do składania zeznań i musiała go otoczyć eskortą, ponieważ wzburzona ludność chciała na nim doraźnie wykonać sprawiedliwość. *Staatsbürger Zeitung* donosząc o tem, wyraziła nadzieję, że władzy uda się tajemnicę rozświetlić.

W jakiś czas potem ukazało się w tem samem pismie „sprostowanie" Grünbauma, według którego Twardochówna wyszła z jego domu w jasny dzień; że przedtem wolno jej było wychodzić do matki na popołudnie dla leczenia lekko sparzonej ręki; że na chwilę przedtem, nim Twardochówna opuściła dom Grünbaumów, przyszła do niej robotnica Synowcowa i „w sposób namiętny (?!) z nią tańcowała, silnie do siebie ją przyciskając" (?!); że dalej Twardochówna spotkawszy, idąc do domu, służącą Joannę Jagodę, nie żaliła się na nic; że tego samego dnia brat Twardochównej przyszedł do Grünbaumów i w nieobecności kupca zażądał od córki jego dla swojej siostry kartki wydawanej dla chorych, twierdząc, że Twardochówna zachorowała na nogi. Wieczorem wprawdzie Twardochówna udała się do żandarma Goli i opowiadała mu baśnie, jakoby żona Goli zbadała jakieś rany na piersiach, ale że Grünbaum sam bezzłocznie prosił prokuratorję w Bytomiu o wyświetlenie prawdy.

Na to sprostowanie pojawił się w jakiś czas potem zarówno w *Staatsbürger Zeitung*, jak i w *Deutscher General-Anzeiger* protokół zaopatrzony własnoręcznym podpisem Marji Twardoch, jej ojca i znacznej liczby zupełnie godnych wiary świadków. Z protokółu tego okazuje się, że Marja Twardoch dnia 3. marca r. b. zamiast zwykłego śledzia z kartoflami, dostała na kolację wątrobę z obfitym sosem, poczem zaraz zasnęła i twardo spała do godziny 6. rano. O godzinie 6. zrana Grünbaum, który nigdy jej nie budził, wywoływał ją z łóżka czterokrotnem głośnem wołaniem. Marja Twardochówna była jednak tak osłabiona i śpiąca że wstała dopiero wtedy, gdy Grünbaumowa poczęła ją łajać za zbyt długi sen. Zwykle spała bardzo czujnie i wstawała na pierwsze wołanie Grünbaumowej z drugiego pokoju.

Obudziwszy się, czuła Twardochówna strzykanie w piersi, ale nie zwracała na to uwagi, dopiero spostrzegła potem, chcąc zbierać bieliznę do prania, że poniżej pach, koszula była bardzo powalana krwią, krew tę wyprała Twardochówna. Później, kiedy matka Twardochównej żądała zwrotu bielizny, Grünbaum oddał wszystko z wyjątkiem tej koszuli. Twardochówna chorowała potem przez kilka dni u rodziców, potem kiedy było coraz gorzej, poszła z bratem do pobliskiego miasteczka Rosdzina do doktora Świerzbalskiego. Doktor skonstatował od razu na jednej piersi pięć ran ciętych, na drugiej siedm. Wszystkie rany były podłużne.

Do dziś dnia blizny na jednej piersi są widoczne; druga pierś obłożona jest jeszcze watą. W domu Twardochówna z niemądrej obawy przed matką zatajała te rany i okazywała je tylko Agnieszce Szerzeckiej i innym. W dwanaście dni po wypadku proboszcz udzielał jej sakramentów. Twardochówna zaprzecza także najkategoryczniej, jakoby tańcowała z Synowcową; brat jej zaś przeczy także, jakoby kiedykolwiek mówił, że jest chora na nogi.

Jakim sposobem te rany Twardochówna otrzymała, to jest dla niej niewyjaśnione. Dopiero później powiedzieli jej ludzie, że żydzi potrzebują krwi chrześcjańskiej do rytualnych obrządków.

Oto przedmiotowy stan rzeczy, tak jak się przedstawia z pism berlińskich. Bytomska prokuratorja bada sprawę — ale ponieważ Grünbaum nie jest przestępcą politycznym i nie wdaje się w „wielkopolską" propagandę, przeto do dziś dnia ku oburzeniu ludu pozostaje na wolności.

Niemiecko-liberalne sądy. Ks. Stojałowski, pisze *Gw. Ciesz.*, uskarżał się w swojej pierwszej mowie, wypowiedzianej w radzie państwa, na niemiecko-liberalne sądy na Szlązku. Myśmy zrozumieli zażalenie to w ten sposób, że przysięgli należą prawie wyłącznie do stronnictwa niemiecko-liberalnego. Że rzeczywiście sądy przysięgłych w Księstwie Cieszyńskiem nie są tak zestawione jak być powinny, wynika to z następujących dat. W rocznej liście przysięgłych (bez zastępców miejscowych) ogłoszonej na rok 1898 w *Silesii* z d. 28 stycznia rb., naliczyliśmy 275 nazwisk. Z miast jest 97 przysięgłych, z gmin wiejskich 178, to znaczy na sto przysięgłych jest 35 z miast, 65 z gmin wiejskich albo inaczej mówiąc 35% z miast, 65% z gmin wiejskich. Cała zaś ludność Księstwa Cieszyńskiego wynosi 300.150 mieszkańców, z tych w ośmiu miastach 50.044, w gminach wiejskich zaś 250.106. W procentach 16·6% w miastach, 84·4% w gminach wiejskich. Widzimy więc krzywdę na pierwszy rzut oka, bo miasta dostarczają więcej niż dwa razy tyle przysięgłych, ileby według liczby ludności na nie przypadało. Przysięgli ci są z małymi bardzo wyjątkami wszyscy prawie co do przekonań politycznych niemieckimi liberałami, lub niemieckimi nacjonałami. Lecz ciekawsze są jeszcze daty z gmin wiejskich. Na 178 przysięgłych naliczyliśmy 23 nadleśniczych i leśniczych, 18 inżynierów, 24 zarządców dóbr i kopalń, 11 buchalterów itp., 17 różnych innych urzędników, 3 dzierżawców dóbr, 8 majstrów fabrycznych, 5 właścicieli hotelów itp., 3 kupców, 11 restauratorów i gospodnych i 44 tylko takich chłopów, którzy władają językiem niemieckim. Urzędnicy, leśniczowie, inżynierzy, zarządcy, dyrektorowie hut i kopalń, majstrowie itd., to Niemcy prawie bez wyjątku, a pomiędzy chłopami większa połowa zalicza się też otwarcie do Niemców. Można więc śmiało powiedzieć, że sędziowie przysięgli w Księstwie Cieszyńskiem są prawie tylko niemieccy liberałowie, o czem się zresztą przy każdej sesji sądów przysięgłych łatwo przekonać można. A mimo to dr. Demel twierdzi, że przysięgłymi są Polacy i Czesi! Bardziej już nie można poniewierać prawdy!

Rocznica Mickiewiczowska w Paranie. Komitet sejmu polskiego w Kurytybie wydał następującą odezwę:

„Rok obecny ma dla nas Polaków Południowej Ameryki olbrzymie znaczenie. Odbyć chcemy w tym roku sejm pierwszy, chcemy się poznać, policzyć i związać. Rok ten jest dalej pamiątkowym z powodu, że jest stuletnią rocznicą urodzin nieśmiertelnego Adama, którego pamięć w tym roku Polska cała, cały świat czci. Wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa słowo polskie, uroczyście obchodzą tę wielką rocznicę — jak ongi rocznicę Kościuszkowską. Wszędzie wspólnemi siłami, prócz uroczystości, wydają nasi rodacy dzieła, które im tę rocznicę na zawsze przypominać mają. I my nie pozostaniemy w tyle. Chcemy oddać hołd wieszczowi, chcemy zostawić pamiątkę naszego hołdu. Komitet sejmowy wyda więc przy współudziale życzliwych rodaków „Księgę pamiątkową 100-letniej rocznicy urodzin Mickiewicza i pierwszego sejmu Polaków Ameryki Południowej". Wierzymy, iż wszyscy pospieszą nam z chętną pomocą i radą wobec tego dzieła. Księga ta zawierać będzie: 1. dział Mickiewiczowski; 2. dział pierwszego sejmu. W pierwszym dziale umieszczone będą rzeczy tyczące się roku mickiewiczowskiego, jego osoby i dzieł nieśmiertelnych. Dział drugi zawierać będzie sprawozdania z pierwszego sejmu, uroczystości sejmowych, oraz referaty przez sejm przyjęte, statystykę Polaków Ameryki Południowej, jako też spis uczestników sejmu i t. d. Sądzimy, że wszyscy rodacy myśli tej z serca przyklasną i przyczynią się do uświetnienia tak pięknej dla nas pamiątki. Prace swe i uwagi do „Księgi" upraszamy nadsyłać pod adresem komitetu. Komitet redakcyjny „Księgi" tworzą pp. Mieczysław Radziszewski, A. Bodziak, Lucjan Stencel, Wilhelm Meliński i Feliks Krzyżanowsbi.

Kobiety w męskich sukniach. Jak donoszą paryskie dzienniki, dziesięć kobiet w Paryżu i na prowincji otrzymało pozwolenie noszenia męskich sukień. Do nich należą: pewna zamężna artystka paryska, pewna malarka szyldów, pewna kierowniczka większego zakładu typograficznego i inne damy, którym udało się przekonać prefekta policji o tem, że one wskutek jakichś okoliczności są zmuszone zmienić swą kobiecą odzież na męską. Pani Dielaphont, zajmująca się archeologją, już dawno otrzymała pozwolenie noszenia męskiego kostjumu; pozwolenia tego łatwo jej udzielono w uznaniu za te ważne przysługi, które wyświadczyła państwu. Archeologję wzbogaciła ta dama odkryciem ruin świątyni Darjusza, za co znakomitej badaczce dano wstęgę legji honorowej. Pani Dielaphont zamawia sobie odzież u tego samego krawca, który ubiera jej męża. Pomimo niezwykłego kostjumu Francuzka ta odznacza się czysto kobiecą gracją i pięknością. Jej salon, w którym gromadzi się wybór uczonego świata paryskiego, jest jednym z najbardziej ożywionych i interesujących salonów w Paryżu. Ekscentryczny gust pani Dielaphont nie jest u znakomitych Francuzek wyjątkowym, bo jeszcze dawniej używały

---

(54)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Nastąpiła chwila milczenia. Bajbuza był tak uradowany, że mówić nie mógł. Wszystko załatwiało się według jego myśli — najniespodziewaniej.

— Nie dziwię się — rozpoczął po chwilce pułkownik — że się pan chce wyrwać z Bolestraszyc, — tam strasznie duszna atmosfera duchowa...

Trafiał właśnie w sedno bolące Bajbuzę.

— O, tak! — zawołał mimowolnie.

— Tam umrzeć można z melancholji — ciągnął Jefim Karłowicz. — Weźmy tylko pod uwagę tamtejsze towarzystwo... Ks. Milczek... prawdziwy Milczek — dobry do klasztoru, lecz nie do życia. Entuzjasta, zapaleniec, zbyt gorliwy religjant, trochę mistyk, żyjący w półekstazie... nie umie patrzeć na życie zdrowo... on chce nieba na ziemi... A reszta? Czy można to nazwać towarzystwem?

Miał na myśli wyraz chłopi, ale wiedząc o tem, że Bajbuza ma chłopkę za żonę — nie powiedział tego.

— Ot... choćby Szymon... prawy do gruntu człowiek, ale chytry... Pan wie... tak otwarcie między nami powiedziawszy... teraz już możemy mówić otwarcie, sprawa skończona — całą tę awanturę Bolestraszycką on wywołał z ks. wikarym... On sam unita niby, a w rzeczy samej zapamiętały katolik, który bez porady z wikarym kroku nie ruszy... Z nim razem oni chrzczą dzieci, chowają potajemnie umarłych, dają śluby — czy nie tak? Niech pan tak powie, jak uczciwy człowiek powinien powiedzieć?

— Tak, tak... prawda... niema co mówić...

Powiedziawszy to ukąsił się w język, — przecież mówił z pułkownikiem od żandarmów. Jefim Karłowicz, jak gdyby powody wahania się zrozumiał — ciągnął dalej:

— Im się zdaje, że ja o tych pogrzebach nic nie wiem... ja tylko przez palce na to patrzę... każdy człowiek „humanny" rozumie przecież uczucia rodzicielskie i narodowe i szanuje je. Ja to wszystko umyślnie ze sprawy i śledztwa usunąłem, ponieważ w tem niema żadnego politycznego charakteru. Gdyby na mojem miejscu był ktoś ostrzejszy — już ks. wikary i Szymon dawno byliby w więzieniu. Czy nie tak?

Przycisnął go temi słowami do muru.

— Prawda... tak... naturalnie...

— Albo ojciec Inocenty z Koźmina? Czy to nie jest fanatyk, nawołujący do krucjaty przeciw Rosji? Pan zna go przecie dobrze...

— O, znam...

— Czy nie prawdę mówię?

— Prawdę pułkowniku... ale cóż z nim robić?

— Co robić? Otóż to... Takiego starca nie można przecie za tajemne agitacje przeciwko rządowi wtrącić do więzienia, byłoby to rzeczą nieludzką — chyba... gdyby działalność jego okazała się zbyt szkodliwą... Niech pan powie otwarcie i szczerze, po co on zbiera pieniądze na skarb narodowy?

— Ach, co on zbiera... kilkadziesiąt rubli rocznie...

— Nie o to chodzi... ale zbiera... wszak prawda, pan temu nie zaprzeczy?

— Zbiera... to jego ostatnie marzenie — rzekł złośliwie.

Jefim Karłowicz w lot pochwycił ten akcent z zadowoleniem.

— Wolno każdemu głupstwa robić, ale nie wolno bałamucić innych... — wygłosił sentencjonalnie.

Godzina była późną. Nie to jednak martwiło Bajbuzę, — lękał się być natrętnym. Dał się z tem słyszeć, że czas pożegnać się.

Pułkownik nie zatrzymywał.

— Zaraz panu bilecik napiszę... — rzekł.

Poszedł do biórka i napisał. Bilecik był bardzo krótki:

„Najukochańszy Serapjonie Grigorjewiczu! Jeżeli pan masz jeszcze owo miejsce w biurze statystycznem, może pan odda je p. Bajbuzie. Człowiek wykształcony, chętny i pełen nadziei na przyszłość".

Włożył ów liścik do koperty, której nie zalepił i wręczył Bajbuzie.

— Bardzo będę się cieszył, gdy panu dostanie się to miejsce — rzekł — i ułatwi wykończenie ważnej pracy, podjętej przez pana.

Gdy Bajbuza był już na progu, Jefim Karłowicz zwrócił się jeszcze do niego:

— W każdym razie niech pan nie zapomni zajrzeć jeszcze do mnie na chwilę i zawiadomić, jak rzeczy poszły... Ot, wie pan co? Zupełnie bez ceremonji, niech pan jutro wieczorem zajdzie do mnie na herbatkę...

Bajbuza ścisnął w garści list, jakby się lękał, aby z ręki się nie wyśliznął i serdecznie pożegnany, opuścił mieszkanie pułkownika.

List, trzymany w ręku, palił go. Byłby go przy latarni przeczytał, gdyby się nie wstydził. Wskoczył do cukierni Nowickiego w Alejach Jerozolimskich, kazał dać sobie szklankę herbaty i list przeczytał.

Był wzruszony, uradowany, pełen nadziei.

— To przecież jest człowiek zacny... — przez myśl mu przeszło.

VIII.

Gdy Bajbuza opuścił mieszkanie pułkownika, Jefim Karłowicz pozostał sam i długo chodził zamyślony po swoim wielkim i pięknym gabinecie. Zapalił nowe cygaro, kazał podać herbatę i szlafrok — a zmęczony chodzeniem, usiadł w fotelu przed biurkiem.

Spojrzał na zegar stojący na kominku.

— Serapjon Grigorjewicz już pewnie wrócił... dziesiąta.

Wstał i do telefonu się zbliżył. Zasygnalizował raz, drugi, trzeci.

Rozpoczęła się zwykła w takich razach rozmowa telefonem.

— Czy jenerał już wrócił?

— Jaki jenerał?

— Prezydent... Serapjon Grigorjewicz...

— Jest... Kto mówi?

— Pułkownik od żandarmerji Jefim Karłowicz Konczakowskij, — a z kim mam przyjemność?

— Sekretarz prezydenta...

— Proszę pana prezydenta poprosić do telefonu...

— Dobrze...

— Dziękuję... Czekam przy telefonie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

męskiego stroju artystka Rosa Bonheur i powieściopisarka George Sand.

Z rady miejskiej. Wczoraj odbyło się tajne posiedzenie, na którem przedewszystkiem miano załatwić sprawę obsadzenia posady dyrektora i zastępcy dyrektora miejskiego zakładu gazowego. Dyskusja nad tą sprawą trwała do godziny 3/4 10., poczem z powodu spóźnionej pory prezydent odroczył posiedzenie do poniedziałku. Na porządku dziennym ta sama sprawa.

Pani Arklowa posiada monopol na oklaski. Każde pojawienie się jej przed budką suflerską wprawia żydowską część publiczności, zwłaszcza w górnych regjonach, w dreszcze zachwytu, które następnie przetapiają się na frenetyczne i ogłuszające oklaski. Ostatecznie — chociaż zachwyt ten jest grubo przesadzony i pachnie podkładem... wyznaniowym — możnaby go cierpliwie znosić... Oklaski są przywilejem słuchaczy. Ale ci sami entuzjazmujący się panią Arklową widzowie, chcąc widocznie wszystkie honory sceniczne zarezerwować wyłącznie dla swojej pupilki, posuwają swoje rozpanoszenie się w teatrze do tego stopnia, iż tłumią syknem każdy oklask, który skierowany jest pod adresem innego artysty lub artystki. Takie terroryzowanie jest możliwe istotnie tylko w teatrze, w którym w szabas urządza się uroczyste przedstawienia, a co najmniej połowa chóru stanowi klasyczny, garbatonosy kwiat szlachty — h i s z p a ń s k i e j.

Nos dla tabakiery czy...? W pewnej tutejszej instytucji finansowej, operującej na podstawie „wzajemnego kredytu", istnieją zaiste dziwne pojęcia co do sposobu traktowania interesentów. Wczoraj jeden z członków tej instytucji, przyszedłszy w charakterze strony, poprosił znajdującego się w biurze pana urzędnika o załatwienie jakiegoś rachunku. Pan urzędnik kręcił sobie najspokojniej papierosa i nie załatwiał rachunku, pomimo, iż w biurze oprócz interesenta i urzędnika nikogo nie było. W rezultacie pan — nazwijmy go X. — zwrócił się do urzędnika z grzeczną uwagą, że jeżeli teraz nie ma czasu, to p. X. gotów przyjść później. Pan od banku huknął jednak z po za kraty: „Proszę mi tu nie robić żadnych hałabud!" Pan X., aczkolwiek oburzony takiem odezwaniem się, nie oddał pięknem za nadobne, do czego miał najzupełniejsze prawo, lecz zwrócił się do władzy wyższej, która poprosiła pana „od hałabud", aby raczył załatwić kawałek. W każdym razie świadczy to bardzo źle o owej instytucji „wzajemnego kredytu", która powinna przecież posiadać urzędników przyzwyczajonych jako tako do zachowywania się wobec... ludzi.

23.500 osób ślizgało się w ubiegłym sezonie zimowym w 68 dniach na stawach panieńskich we Lwowie. Dowiadujemy się o tem ze sprawozdania tow. łyżwiarskiego, którego dochód wynosił 19.749 zł., rozchód 14.323 zł.

Władysławowi Florjańskiemu, który przez cały, kończący się obecnie sezon był ozdobą lwowskiej opery, urządziła publiczność nasza serdeczną owację na wczorajszem przedstawieniu „Aidy". Gdy p. Florjański jako Radames pojawił się na scenie, powitano go oklaskami. Po akcie I. wywołano go i wręczono mu wśród frenetycznych braw dwa wieńce laurowe, jeden srebrny na aksamitnej poduszce, trzy złote wisiorki zegarkowe, wielki złoty pierścień z kamieniem od obywateli miasta Lwowa i kilka bukietów. Z lóż padło kilkanaście małych bukiecików.

Ostatnie „przyjemności". Powieszony w Wiedniu morderca Ferdynand Doleżal zażądał i otrzymał przed śmiercią o godzinie 10. przed południem: 10 papierosów, o 11.: rosół, zupę z mąki, butelkę wina i 4 cygara, o 12.: pół litra śmietany i pół porcji placka z jabłkami, o 1.: 20 papierosów, o 3.: 4 cygara, o 4.: szynkę i butelkę wina, o 5.: butelkę wina, o 6.: czarną kawę, o 8.: 15 papierosów sułtańskich, o 10. wieczrem: herbatę, o 12. w nocy: czarną kawę, o godzinie 1/2 7. rano (krótko przed śmiercią): czarną kawę. Potraw jadł mało, za to wina wypróżnił całe trzy butelki, a także 48 papierosów i 8 cygar wypalił z największym smakiem.

Wojna szachowa. W przeddzień odbyć się mającego wszechnarodowego turnieju szachistów w Wiedniu nadsyła nam jeden z czytelników naszych następujące uwagi: Polacy są narodem znanym w wielu gałęziach nauk, sztuk i sportu, jedno tylko pole stoi dotąd prawie odłogiem, a tem są szachy. Gdy bowiem zajrzymy do literatury szachowej, to wyczytamy tam nazwiska lordów, grafów, markizów, książąt i miljonerów zagranicznych, ba nawet głowy koronowane, a Polaka ani na lekarstwo niema. A przecież co jest lepsze: czy grać hazardownie w karty i trwonić zdrowie i majątek — bo los figlarz zawsze igra — czy też myślącą kombinacją i bez pomocy hazardu nad przeciwnikiem i li tylko siłą mózgową tryumf odnieść? W Europie zajmują się szachami najprzód Hiszpanie, następnie Włosi, potem Francuzi i Germanowie. Nawet Moskale już na początku tego stulecia zasłynęli w literaturze szachowej, a książęta Urusow zdobyli sobie w niej laur nieśmiertelności. Każdy z narodów złożył tu swoją ambicję i swoje nazwisko. Więc jest tak zwana „partja hiszpańska", „partja włoska", „partja francuska", „angielska", „rosyjska", „berlińska", „wiedeńska", holenderska"... i oprócz tego różne gambity poszczególnych narodów, tylko nas niema. Ameryka, która w tylu kierunkach wyprzedziła Europę, i w szachach wydała jeszcze w przeszłem stuleciu Franklina, który chociaż nie był sławnym praktykiem szachowym, to przecież niezmordowanie zachęcał do gry w szachy. Rezultatem tych zachęcań, napominań i wspierań Franklinowych był niedościgniony genjusz szachowy w połowie naszego stulecia: Morphy. Dziś Ameryka posiada niezliczone kluby i całe armje szachistów, nie wyłączając kobiet. Także i w Niemczech niema prawie człowieka uczonego, któryby nie grywał w szachy, co więcej, nawet całe wsie jak Ströbek temu szlachetnemu sportowi z zapałem się oddają. Ale bo też nikt nie zaprzeczy, że szachy, to element cywilizacyjny. Były one już znane w zamierzchłej starożytności. W księgach sanskryckich znajdują się hymny i poematy, wyśpiewywane na cześć sławnych szachistów. Gdyby nie przeciążenie w szkołach, to możnaby tę budującą grę wprowadzić jako przedmiot nadobowiązkowy. Pożytek z gry szachowej jest mało u nas ceniony. A przecież szachy wyrabiają charakter; dopomagają do bystrego orjentowania się; wprawiają do przezorności, bystrości i do zalety tak mało z powodu krewkości lubianej: cierpliwości. *La patience, c'est le génie!* Żaden zmysł ludzki nie jest w stanie zbadać tych tu głębin kalkulacyjnych, żadna matematyka nie wyrachuje kombinacyj nieskończonych i żadne pióro nie opisze tego błogiego uczucia radości z powodu odniesionego nad partnerem zwycięstwa (!) Do tego i strony finansowej nie można puścić mimo oczu, gdyż w turnieju wiedeńskim pierwszy zwycięsca otrzyma 6000 koron, drugi 4000 i tak dalej stopniowo, aż dziesiąty i ostatni z rzędu wygra 400 koron. O pożytku szachów możnaby przytoczyć słowa Cicerona, wyrzeczone o umiejętnościach na cześć poety Archiasa: „*Haec studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium praebent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.*" A zatem Polacy, przecież mamy „*brains and muscles*", a więc do zapasów szachowych!

Straszna zemsta i samobójstwo. W wiosce San Pietro w pobliżu Liworno, niejaki Rafał Catellani, celnik z Liworno, wypił roztworu kwasu siarczanego i wskoczył do rzeki Siera. Wydobyto go z wody, ale niebawem umarł. W mieszkaniu jego zarządzone zostało natychmiast śledztwo. W pokoju sypialnym znaleziono dużą skrzynię z napisem: „Nauka dla mężów". Przed skrzynią leżało pismo ilustrowane z drzeworytem: „Zemsta zdradzonego małżonka". Rozbito skrzynię. Zawierała trupy żony i pięcioletniego synka samobójcy. Powodem zbrodni i samobójstwa była niewierność małżonki. Przed kilku laty uciekła ona z jakimś oficerem, ale mąż ją przyjął pod swój dach i wybaczył. Od pewnego czasu utrzymywała nowy stosunek miłosny. Dowiedziawszy się o tem, mąż zapałał żądzą zemsty. Zamordowana miała lat 35, Catellani 50 lat. Był wzorowym urzędnikiem i człowiekiem zamożnym.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

D l a b i e d n e g o n a u c z y c i e l a nadesłał p. K. 50 ct.

Zmarli:

W Melsztynie w powiecie nowo-radomskim, August O s t r o w s k i, jeden z najwybitniejszych obywateli Królestwa Polskiego, prezes towarzystwa wyścigów konnych w Pławnie.

Pod adresem ks. Stojałowskiego.

Lwów 24. kwietnia.

Objektywne stanowisko, jakie zawsze wobec ks. Stojałowskiego zajmowaliśmy, upoważnia nas do wystąpienia wobec niego z pewnem zapytaniem, na które odpowiedzieć leży i w jego interesie. Zawsze bowiem lepiej jest w czas położyć koniec pogłoskom, szarpiącym cześć człowieka, aniżeli pozwolić, ażeby pogłoski te, zataczając coraz szersze kręgi, urosły w formalny akt oskarżenia.

Rzecz się ma tak: z powodu artykułów naszych o broszurze socjalistycznej *contra* S t o j a ł o w s k i, w których braliśmy ks. Stojałowskiego pośrednio w obronę przed atakami p. Daszyńskiego i sp., otrzymaliśmy z wielu stron, a także z Królestwa, listy, obwiniające ks. Stojałowskiego o bardzo bliskie stosunki z komendantem żandarmów rosyjskich w Królestwie — B r o k i e m.

Obwiniono ks. Stojałowskiego ni mniej ni więcej tylko o zamiar propagowania w Królestwie s c h i z m y n a t l e s t a r o k a t o l i c y z m u. W tej sprawie miał ks. Stojałowski porozumiewać się z Brokiem i układy doprowadzone zostały do następującego stadjum:

1. Brok miał ks. Stojałowskiemu dać paszport t. zw. „żandarmski", który jest rodzajem listu żelaznego, potrzebnego dla tego rodzaju agitacji.

2. Brok miał zapewnić ks. Stojałowskiemu swobodę agitacji w słowie, piśmie i druku, w ten sposób, że osobiście miał cenzurować jego rzeczy.

3. Ksiądz Stojałowski miał natomiast obowiązek starać się, ażeby mniej odporne jednostki wśród duchowieństwa, pod pozorem utworzenia kościoła „staro-katolickiego" oderwały się od kościoła rzymskiego i stworzyły osobną instytucję, która miała — jakby na ironję — zwać się „kościołem narodowym".

4. Ksiądz Stojałowski miał wreszcie zażądać, ażeby z czasem, jemu lub jego następcy oddano w władanie najpoważniejszą świętość naszą religijną i narodową — kościół Częstochowski!

Dreszcz grozy nas przechodził, gdyśmy te oskarżenia czytali — i otwarcie przyznajemy, żeśmy im wierzyć nie chcieli. Bo w głowie nam się pomieścić nie może, że Polak-kapłan mógłby być takim zdrajcą narodu i kościoła!

Z oburzeniem odparliśmy też te zarzuty i długo, długo milczeliśmy.

Dziś jednak podano nam fakty, które owym oskarżeniom nadają wszelki pozór prawdy. Dostarczono nam takich szczegółów, takich wyjaśnień, — że poczęliśmy mieć poważne wątpliwości. Stoi rzecz tak, że albo nas z niezwykłą zręcznością usiłowano w błąd wprowadzić — albo ks. Stojałowski jest winien najstraszniejszej zdrady wobec narodu i kościoła.

I teraz jeszcze nie podnosilibyśmy tej sprawy, gdyby nie to, że w szerokich kołach naszego miasta stała się głośną, że na tej kanwie tkają się najrozmaitsze plotki.

Chcemy temu koniec położyć. Bez żadnej złej intencji, jedynie w celu wyświecenia prawdy, pragnąc żeby ona dla księdza Stojałowskiego była korzystną, prosimy go o kategoryczną odpowiedź:

1. Czy prawdą jest, że pośrednio lub bezpośrednio rokował z komendantem żandarmów moskiewskich w Królestwie?

2. Gdyby niestety tak było — jakiej natury były te rokowania?

Raz jeszcze zaznaczamy, że boleśnie jest nam dotykać tej sprawy — ale sumienie narodowe nie pozwala nam milczeć dłużej.

Z izby sądowej.

Kain i Abel.

Lwów 22. kwietnia.

Ciekawa rzecz jakby się dało oświetlić opisany poniżej wypadek ze stanowiska Tolstoja, którego zdaniem pierwotna prawda i piękno mieszkają tylko na łonie wolnej, wielkiej, nieskrępowanej natury, zdala od niszczącego tchnienia cywilizacji — wśród chłopów. My zepsuliśmy nasze „ja" duchowe, sfałszowaliśmy je, przeobrazili, aż wreszcie zwyrodnienie poczęliśmy uważać za identyczne z przyrodą i dlatego trapi nas niepokój, namiętności i gorączka — oni tego wszystkiego nie znają: lud jest dobry, wesoły i szczęśliwy. Ten dobry i zadowolony lud stwarza następującą historję. Chłopu z Lesienic, niejakiemu Piotrowi Kurkiewiczowi zajął ktoś konie, gdy oddaliły się od zagrody. Podejrzenie pada na brata, Jana. Piotr Kurkiewicz spotyka tamtego we wsi i robi mu wyrzuty, które w toku coraz żywszej rozmowy zamieniają się w groźbę. Wreszcie zamierza się motyką, trzymaną w ręce i z całej siły godzi nią w głowę brata. Trafiony potężnym razem pada na ziemię, a w parę dni potem umiera. Nazywa się to, że tam jest szczęście, gdzie nie ma cywilizacji. Piotra Kurkiewicza, który dziś stawał przed sądem przysięgłych, skazano na dziesięć miesięcy więzienia.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Dzienniki nowojorskie ogłaszają listy ambasadora Stanów Zjednoczonych na dworze londyńskim Mr. Phelps'a w którym ten między innemi mówi: „Amerykanie wypowiadają Hiszpanji wojnę z powodu, że ta ostatnia nie może czy nie umie stłumić względnie zakończyć powstanie na Kubie. Inni znów chcieli by ją pociągnąć do odpowiedzialności za katastrofę okrętu „Maine"." Takiem samem prawem mógłaby Hiszpanja pociągnąć do odpowiedzialności Stany Zjednoczone za to, iż zezwoliły organizować się na swem terytorjum bandom, które potem wylądowały na wyspie, a które nie były powstańczemi lecz zwykłemi zbójeckimi bandami. Jeżeli wypowiadamy wojnę, to wypowiadajmy temu, który jest w stanie się obronić, mieszanie się zaś w sprawy obcych mocarstw jest niedopuszczalne i zakrawa na butę. Skutki wojny z Hiszpanją będą następujące: 1. w interesach nastąpi jeszcze większy zastój, aniżeli już obecnie istnieje. 2. skarb państwa, którego wydatki już teraz przewyższają dochody o 50 miljonów dolarów rocznie będzie musiał ponieść jeszcze większe ofiary. 3. bezpotrzebnie przeleje się krew tysięcy obywateli. Politycznych korzyści aneksja Kuby nie przyniesie nam żadnych. Dwie trzecie tamtejszej białej ludności mówi odmiennym od nas językiem i posiada inne tradycje. Pozostała trzecia część to murzyni, których i tak już dość u siebie w domu posiadamy. Przed senatorami, których by Kuba wysyłała do kongresu, musielibyśmy być w ciągłej obawie, gdyż podczas rozdwojenia, jakie panuje u nas, zwłaszcza w czasie wyboru prezydenta, mieliby oni rozstrzygający głos".

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Londyn 24. kwietnia. Amerykański krążownik „Topeca", który z amunicją i armatami odbił z portu angielskiego, zetknął się wśród mgły z angielskim statkiem „Albatros" i zatonął.

Londyn 24. kwietnia. Korespondent *Timesa* w Waszyngtonie rozmawiał z prezydentem Stanów Zjednoczonych Mac Kinleyem, który zapewnił go z całą stanowczością, iż Stany Zjednoczone nie myślą wcale o aneksji Kuby. Aneksja Kuby byłaby dla Ameryki rzeczą niehonorową. Ameryka jedynie w interesie ludzkości uwolnić chce Kubę od niewoli hiszpańskiej. Kuba zostanie rzecząpospolitą pod osłoną Ameryki.

Londyn 24. kwietnia. Dzienniki tutejsze notują pogłoskę, jakoby hiszpański okręt „Alfonso" spotkał się z eskadrą amerykańską, dążącą z Ameryki do Hawany. Eskadra amerykańska dała do statku hiszpańskiego ognia i zatopiła go. Pogłoska ta dotąd jeszcze nie stwierdzona.

Madryt 24 kwietnia. Jenerał Blanco wydał proklamację do Kubańczyków, w której wzywa ich, aby wspólnemi siłami starali się odeprzeć inwazję Amerykanów. Proklamacja jest napisaną w takim tonie, jakoby wszyscy Kubańczycy stali zgodnie po stronie Hiszpanji. Tak jednak nie jest, gdyż z wyjątkiem rodowitych Hiszpanów, sympatje ludności kubańskiej są po stronie Ameryki.

Nowy Jork 23 kwietnia. Mimo wysłania na przeszpiegi statków amerykańskich, nic nie wiadomo, gdzie się obecnie znajduje flota hiszpańska. Brak ten wszelkich wiadomości o flocie hiszpańskiej wywołuje tu wielką panikę, gdyż mieszkańcy Nowego Jorku obawiają, że flota hiszpańska dziś lub jutro pojawi się przed Nowym Jorkiem i rozpocznie bombardować miasto.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.